

OGŁOSZENIA

(Inseraty)

za 1 wiersz petytowy albo jego miejsce 10 ct.

Numer pojedynczy:

We Lwowie: Na prowincyi	
wydania rannego	2 ct. 8 ct.
wieczornego	8 . 4 .
oba wydania razem	4 . 5 .

Rękopisów redakcyja nie zwraca.

Adres „Słowa Polskiego“

L W O W., ulica Chorążczyzny 1. 17.

TELEFON 547.

Słowo Polskie

Wydawca: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI.

Z prasy ludowej.

(I.) Dziejowe wypadki z ostatnich kilku tygodni w polityce wewnętrznej Austrii tak bardzo zajmowały powszechną uwagę, że wobec tego zaniedbaliśmy na pewien czas systematycznego przeglądu prasy ludowej, która zresztą w tym czasie, podobnie piśmnomu codziennemu, przepelniona była opisami walk parlamentarnych i poza tem nie wiele przynosiła zajmującego. Dziś jednak, kiedy z upadkiem hr. Badeniego zmieniała się sytuacja polityczna, a z tem równocześnie dokonana się w wielu kierunkach ważna zmiana w stanowisku poszczególnych stronnictw ludowych w naszym kraju, musimy znów poświęcić nieco więcej uwagi piśmnomu ludowemu, które są niezawodnie najlepszym odzwierciedleniem trzech głównych gałęzi naszego ruchu ludowego.

Że stanowisko naszych stronnictw ludowych na tle zajęć parlamentarnych istotnie zmieniło się — to zdaje się dziś już dla nikogo nie ulegać żadnej wątpliwości. Stojałowszczyzna znalazła się ostatnimi czasy, jeżeli nie w samym jeszcze Kole polskim, to w każdym razie tuż obok i przy niem, a świeży akces ks. Stojałowskiego na wiecu słowiańskim w Krakowie do prawicy świadczy wyraźnie o zmianie frontu tego stronnictwa. Ludowcy, reprezentowani przez dwóch posłów włościańskich, Bojkę i Krempe, bardzo podobne zajęli stanowisko — jedynie trzeci ich poseł dr. Winkowski pozostał w bezwzględnej opozycji i stara się odegrać w nowym klubie podobną rolę, jak ta, którą ongi odegrał p. Lewakowski w Kole polskim. Zmieniło się także do pewnego stopnia stanowisko „polskich“ — *sit venia verbo* — posłów socjalistycznych, którzy posunęli się — o ile to było możliwe — jeszcze bardziej na lewo i znaleźli się w obozie zwartej przeciw zakusom słowiańskim Germanii, ramię w ramię z konserwatywnymi niemieckimi „obszarnikami“, z bawiącymi się w liberałów żydowskimi kapitalistami i z całą niemiecką burżuazją.

Dla stwierdzenia tego faktu przyjrzyjmy się organom każdego z tych stronnictw w ostatnich czasach. Zaczniemy od pism ks. Stojałowskiego. Od chwili pogodzenia się ks. St. z Rzymem i zdjęcia z niego klątwy kościelnej, dokonywa się zarówno w całym postępowaniu polskiego stronnictwa chrześcijańsko ludowego, jak w jego gazetkach zwrot powolny, ale i zasadniczy i dla każdego widoczny. Z początku objawia się to jedynie w pewnym złagodzeniu tonu, dawniej zbyt ostrego i namiętnego, następnie w coraz jawniejszym i bardziej stanowczym występowaniu po stronie większości parlamentarnej,

a przeciw niemieckiej obstrukcyi i hałasującym socjalnym demokratom. Już w nrze 22-gim *Pszczółki* (z końca listopada) ks. Stojałowski, pisząc o parlamencie wiedeńskim, tak wyraża się:

„W ostatnim czasie, dzięki kilku teutonom, czyli prusofilskim niemcom, — i — mamiż powiedzieć? dzięki pomocy socjalistów, parlament wiedeński nabył w świecie smutnej sławy — jako zgromadzenie, w którym wolno to, czego by nie pozwolono w żadnym przyzwoitem towarzystwie, na żadnym jakkolwiek szanującym siebie zgromadzeniu.

Czyja w tem wina? — Bez żadnej wątpliwości tych, którzy w parlamencie wyprawiają wrzaski, stuki, puki, — i niemal bitki i kulakowania?

Któż to robi? Hersztem tych „uliczników“ — jak ich nazwano jest poseł niemiecki Wolff — i jego trzech najbliższych towarzyszy. Ale pomagają im w tem za często socjalistyczni posłowie z Daszyńskim na czele, oraz posłowie liberałowi niemieccy. Na tych tedy „wszystkich“ spada wina za podkopanie „reszty“ sławy i powagi wiedeńskiego parlamentu. A od tej winy nie oczyszczą ich żadne wykryty — ani żadne puste słowa: „o prawach opozycyji“ o „gwaltach prezydentów“ i t. p.“

Dalej następuje wykład o istocie prawa i oświecenie zajęć parlamentarnych, a kończy się artykuł takim charakterystycznym ustępem:

„Chyba ani Niemcy ani socjalni demokraci nie powiedzą, że oni w Austrii mają większość ludności za sobą. A skoro tak jest, to tak Niemcy-teutoni, jak i socjalno-demokraci popełniają sami gwałt najoczywistszy, gwałt najbrzydlivszy, bo parlamentarny, i nową niesłychaną i przeciwną konstytucyji stawiają zasadę, t. j. tę: że mniejszość ma mieć przewagę nad większością a rząd, posiadający w parlamencie większość, musi ustąpić — bo tak się zachciało czterem teutonowi i 15 socjaldemokratom — a choćby nawet z dodatkiem liberalnych kilkudziesięciu posłów“.

A nie trzeba zapominać, że to pisze dawny sojusznik socjalnej demokracji, zagorzały opozycjonista, stary wróg Koła polskiego, które przecież w większości na pierwszych gra skrzypcach.

Ale jeszcze wyraźniej i dobitniej objawia się ta zmiana w wydanym w pierwszą niedzielę grudnia, a więc już po upadku hr. Badeniego w nrze 24-tym *Wienca polskiego*. Tutaj już nazywa ks. Stojałowski obstrukcyonistów wprost „opryskami parlamentarnymi“, o wniosku zaś Falkenhayna tak pisze: „Wtedy to nareszcie — oczywiście zbyt późno — zdecydowała się większość parlamentu uchwalić tymczasową zmianę porządku obrad parlamentu“. Dalej podaje osnowę *legis Falkenhayna* i stwierdza, że „wię-

kszość ten wniosek uchwaliła. Pisząc o „bohaterstwach“ socjalistów na przedostatniem posiedzeniu Izby, powiada: „Daszyński stracił przy tem zajęciu resztę dobrej sławy — i okazał się zwyczajnym prostakiem i — narwańcem“. Opowiedziawszy w krótkości dalszy przebieg tego słynnego posiedzenia, przechodzi ks. St. do opisu rozruchów ulicznych we Wiedniu: „Rozruchy te zapowiadały upadek hr. Badeniego. A było to tem pewniejsze, że ze smutkiem dodać to trzeba, po stronie napastników i rozbijaczy socjalno-demokratycznych stanęli już otwarcie antysemitami, czyli stronnictwo Luegera. W ten sposób rozdział na dwa obozy: słowiański i niemiecki stał się jeszcze widoczniejszym i jaskrawszym. Wobec tej spółki socjalnych demokratów z liberałami czyli kapitalistami i z antysemitami — wzburzenie, udzieliło się całemu miastu — i przez całą sobotę i niedzielę trwały rozruchy, zbiegowiska i starcia między policyją i tłumami, które przed parlamentem, przed pałacem Badeniego i mieszkaniem Abrahamowicza wyprawiały wrzaski, kocie muzyki i t. p.“

O dymisji gabinetu Badeniego pisze ks. St. na innym miejscu;

„Badeni upadł — i jak piszą gazety, wyjechał z Wiednia i Austrii do Nizy (we Francyi). Nie dziwi się mu, że szuka spokoju — my, którzyśmy Badeniego zawsze wyprawiali do Wiednia i przewidywali, że w Wiedniu czeka go upadek — może bezpowrotny — dziś, gdy nasze przewidywania się sprawdziły, nie powiemy nic i nie będziemy uragać powalonemu olbrzymowi“.

„Upadek Badeniego nie może za sobą pociągnąć upadku „słowiańskiej sprawy“. Nas nieobecność Badeniego uwalnia od zarzutu, żeśmy jemu służyć chcieli, gdyż sprawie słowiańskiej będziemy służyć, sprawy tej będziemy bronić — bez Badeniego.

Będziemy też bronić prawdy i prawa; dlatego nigdy nie będziemy, stać po stronie opryszków parlamentarnych, ani nie uniewinnimy gwałtu i zbrodni-czych środków, za pomocą których Badeniego powalono. Badeni byłby z pewnością upadł, prędzej czy później — ale kto dla przyspieszenia jego upadku wprowadził bandytyzm do parlamentu, ten bez wątpienia parlament splamił — i okazał się niegodnym poselskiej godności“.

Wreszcie o stanowisku Koła polskiego powiada: „Dotychczas Koło polskie trzyma się dobrze; daj Boże, aby wytrzymało i nie zapomniało, że Niemcy bili Polaków!“

Zdaje się, że tych kilka ustępów, które przytoczyliśmy wyżej, przemawiają same tak wyraźnie, iż nie potrzebujemy zaopatrywać ich żadnymi komentarzami. Dla ilustracyi dodamy jeszcze kilka wyją-

Nagle jedna, różowa o figlarne zadartym nosku, błękitnych oczach i kędzierzawych włosach, mała ale znać rezolutna zawołała:

— Ciekawam jak tam te niedźwiadki się gimnastykują... Zarazbym poszła się popatrzeć... Pan Szeteliński mnie mówił, na ostatniej lekcyi, że łatwiej nauczyć szwedzkiej gimnastyki pudła, niż chłopca.

Na ten koncept wszystkie śmiać się serdecznie zaczęły, tylko guwernantka mrużeniem jakiegoś zjadliwym, objawiła niezadowolenie z obecnego przedmiotu rozmowy. Nie to jednak nie pomogło, bo któraś z panienek, starsza już widocznie i wyżej się nosząca skrzywiła ustami i rzekła:

— Fi!... Jak znać zaraz, że Anette jeszcze „mała“... Komu by tam znowu przychodziła ochota patrzeć się na takich bursaków.

Na to, „mała Anette“ zaperzyła się jak kogucik bojowy i stanąwszy przed starszą w wojowniczej postawie zawołała:

— Czego się Bronia zawsze musi do mnie mieszać... Bardzo proszę nie pozwalać sobie, bo się poskarżę cioci hrabinie.

A widząc, że groźba odnosi dobry skutek, dodała:

— Co do tych chłopców, to są tam bursaki, są i nie bursaki... Jak który co zbroi, to go rodzice tam na pokutę oddają do kanonika. Nawet mój kuzyn Edzio był tam tamtego roku... Ot widzi Bronia.

Bronia jednak widocznie nie chciała dać za wygraną, bo zaczęła perorować:

— A niech Bóg broni z takimi elegantami. Spotkaliśmy ich kiedyś na ulicy, sami oberwańcy... Ot masz tam w szafach ich ubrania, popatrz.

Mówiąc to, nagłym ruchem przystąpiła do szafy, w której stał Zych i odsłoniła firankę.

Nie pamiętam, co się ze mną wówczas działo, ze strachu byłem stracił zupełnie przytomność. Za-

paniętałem zaledwie przeraźliwy okrzyk panny Broni: „Jezus Maryja!“ Później jakieś krzątania się, krzyki, wołania, śmiech panienek, pomieszany z błagającym głosem Zycha... Wreszcie zapanował po nadtem wszystkim gromowy głos kanonika:

— Ha, psie duchy! lamparty, wszeteczniki! Ja wam dam za tę rozpustę.

Później dolatywały do moich uszu złagodzone słowa kanonika, pomieszane ze skrzeczącym i piskliwym głosem starej guwernantki. Widocznie przepraszał tę starą ropuchę za naszą zuchwałość.

Do przytomności dopiero doprowadził mnie znowu grzmiący rozkaz kanonika, który prosto w ucho mi krzyknął:

— I ty tu także aniolku... O Boże! Boże, miłosierny! To się matka biedna i opiekunowie ucieszą... A no marsz lamparcie na środek!

Wyszedłem i stanąłem ze spuszczoną głową jak skazaniec.

Na łajania i najokropniejsze przewziska nadawane mi przez kanonika, milczałem jak zaklęty. Nawet syczenie chudej guwernantki nie były w stanie wyprowadzić mnie z raz przyjętej roli.

Zych widocznie zrozumiał, że metoda milczenia jest najlepsza w tym wypadku, milczał także jak posąg... Wreszcie wyprowadzono nas do przedśionka i nie czekając na koniec lekcyi, pod strażą Józia i Pechunia wysłano do zakładu. Józio zrazu milczał. Nie długo to trwało, widocznie żał mu się mnie zrobiło, bo mnie w ten sposób pocieszał:

— Kanonik mówił, że dziś poszła do p. Dratowskiego, żeby z Zychem sprawę zrobił... A ty, jak na początek, dostaniesz tylko pięć różeg i będziesz nadal na gimnastyce oddany Pechuniowi pod specjalny nadzór.. Proszę was, nie zdradźcie się, że wiecie o tem.

Wiadomość ta ulżyła mi trochę.

(C. d. n.)

17 Pierwszy bunt.

SZKIC

przez

Abgar-Soltana.

(Ciąg dalszy).

W końcu drzwi garderoby z hałasem się otworzyły i do garderoby wpadło kilkanaście wesółych panienek, pod przewodnictwem jakiejś zeschniętej, żółtej, starej guwernantki, która napróżno wysilała się, żeby swe podkomendne w cichości i rygorze utrzymać.

Mogłem przysłuchać się najdokładniej rozmowie tych figlarnych dziewcząt... Większej części jednak z tego, co one mówiły, nie rozumiałem zupełnie. Uderzyło mnie to przedewszystkiem, że rozprawiały specjalnym jakimś językiem, przyczem zmiarkowałem, że połowa słów używanych przez nie w potocznej mowie ma zupełnie odmienne znaczenie. Prawdopodobnie musiały one użyć sobie własny żargon, coś w rodzaju „złodziejskiego języka“, żeby mogły rozmawiać głośno przy guwernantce, a nie być przez nią zrozumianemi.

Przez dziurkę w franie widziałem, jak jedna z dziewczynek zrzuciła swą granatową sukienkę i ubierała się w szarą gimnastyczną bluzę. Przyznam się, że moje pojęcia o erotyce, rozbudzone przedstawieniem „Pięknej Heleny“, inaczej przedstawiały sobie piękność kobiecą, jak tę biedną pensyonarkę... Ta miała żółtą, zapadniętą dekę piersiową, gładką jak dęskę i czarne, cienkie, jak odnóża komara ręce. Druga, widocznie zapóźniona w studyach dziewczyna, bo wcale już dobrze rozwinięta, ale brzydka i przysadkowata, rozpięła była stanik i podniosła ręce w górę, ubierała na włosy jasną siatkę. Inne kręciły się, śmiały i figlowały.

tków z „Powitania czytelników“, ogłoszonego przez ks. Stojalowskiego w tym samym numerze *Więca*.

„Cóż wam powiem przy tem pierwszym powitaniu tak długim oddaleniu? — pisze ks. St. To co Pan Jezus kazał nam mówić, gdy rzekł: „A wchodząc w dom, pozdrawiajcie, mówiąc: „Pokój temu domowi! — a siedzący przepowiadajcie, że się zbliżyło królestwo Boże“. „P o k ó j W a m“ — niech tedy będzie pierwszym moim słowem do Was, ten pokój, któregoście Wy wszyscy dawno pragnęli, o którychście tyle modlitw — i łez — do Boga zasyłali, a który nareszcie dany nam jest przez pośrednictwo Najmiejnika Chrystusowego na ziemi.

Pamiętam — i Wy zapewne drodzy Bracia pamiętacie, co powiedział Ojciec św. na posłuchaniu łaskawie mi udzielonym 2 października br. „Spodziewamy się, mówił Leon XIII, że teraz będzie u Was spokój“. Słowa te są dla mnie rozkazem i wskazówką w dalszej pracy i działaniu — i dlatego pragnę trzymać się wierne tego polecenia i uczynić z mej strony, co możliwe, dla zachowania pokoju.

Lecz gdy mówimy o pokoju, tem samym mówimy o dwu stronach, między którymi ma być pokój — a z których każda obowiązana jest coś uczynić dla przywrócenia i utrzymania pokoju. W naszej sprawie tą drugą stroną nie jest ani rząd, ani żadne inne stronnictwo polityczne — lecz przede wszystkim duchowieństwo, bo wojna miała cechę głównie religijną, była prowadzona środkami kościelnymi, a celem jej było zwalczanie pism moich i mnie jako człowieka nieprzyjacielskiego i niebezpiecznego Kościołowi i ludowi“.

Gdy to zostanie usunięte, wówczas ten pokój umożliwi skuteczniejszą pracę dla dobra ludu pracującego i będziemy mogli z tymi, którzy z nami jednej są wiary, swobodnie rozprawiać się i dyskutować nad sprawami społecznymi, a mimo różnic w zdaniach, co do spraw społecznych i politycznych, wspólnie i skutecznie walczyć przeciw nieprzyjaciółom religii i Chrystusa.

W tej nadziei staje na nowo na gruncie ojezycznym do roboty, i biorę znowu do ręki ten plug mój — pióro — aby uprawiać, orać i siać, w twardej pracy, choćby w pocie i krwi na tym zagonie, na którym mię Bóg od lat dwudziestu kilku osadził“.

„Myślę, że Wam wcale tego dodawać nie potrzebuje, że się nikomu nie sprzedał, ani od programu naszego chrześcijańsko-ludowego nie odstąpił, a jak dotychczas — tak i nadal i aż do śmierci, bronić będę sprawy ludu — rolników i robotników — a zawsze pilnie i z dobrą wolą szukać będę i bronić prawdy i sprawiedliwości, w których jest „królestwo Boże na ziemi“.

Ostatnia poczta.

Lwów, 19 grudnia.

W Pradze odbyło się d. 18 bm. zgromadzenie czeskich posłów do Rady państwa i na Sejm krajowy, celem przygotowania materiału dla obrad Zjazdu czeskich mężów zaufania, który miał odbyć się wczoraj w stolicy Czech. Dr. Herold omawiał polityczne wypadki od czasu ostatniego Zjazdu mężów zaufania, następnie odczytał i umotywował re-

KRONIKA.

Minister dla Galicyi bar H. Loebł we wtorek popoł. przybędzie do Lwowa.

Hr. Kaz. Badań przejechał wczoraj popołudniu przez Lwów, badając się wprost do majątku swego Srokowa pod Jarosławiem.

Na jubileusz Adama Pługa do Warszawy między innymi wysłali depesze ze Lwowa: pp. Małeckie, K. Brzozowski, J. Styka, Zakład Ossolińskich, Kółko lit., Tow. dziennikarzy polskich, Kółko miekiewiczowskie, Tow. oficyalistów prywat., Czytelnia akad. wreszcie redakcje pism.

P. Gracyan Unger z Warszawy bawi obecnie w naszym mieście.

Adres do Koła polskiego. Ktokolwiek nie zdołał dotychczas podpisać adresu do „Koła polskiego“, a pragnie to uczynić, znajdzie wyłożone arkusze w lokalu Czytelni katolickiej, Rynek I. 20 II. p.

„Opłatek“ w Kole lit.-art. odbędzie się w piątek 24 b. m. o godz. 1 z południa.

Zjazd notaryuszy. W dniu wczorajszym odbyło się w lokalu lwowskiej Izby notaryalnej nadzwyczajne zebranie członków 6ciu połączonych notaryalnych kolegiów, (reprezentujących sądy obwodowe: lwowski, zloczowski, stanisławowski brzeżański, tarnopolski i kolomyjski) w celu omówienia projektu sądu obwodowego w Stanisławowie, co do utworzenia samostajnej Izby notaryalnej w temże miejscu, dla połączonych 3 kolegiów: stanisławowskiego, kolomyjskiego i stryjskiego.

Kwestya powołania do życia piątej w kraju naszym Izby notaryalnej (dotychczas siedzibą izb notaryalnych są miasta: Lwów, Kraków, Przemyśl i Tarnów) powstała z powodu utworzenia nowego sądu obwodowego w Stryju, a tem razem nowego kolegium notaryalnego, które w myśl przepisów ustawy, powinno przyłączyć się do jednej z izb notaryalnych. Oczekując ministerstwa załatwienia przyłączenia nowego kolegium do Izby przemyskiej, z łona zaś sądu obwodowego w Stanisławowie wyszedł projekt kreowania nowej

złucyę, która ma być przedłożona niedzielnemu Zjazdowi. Rozwinięła się na tem tle pięciogodzinna rozprawa, w której wzięli udział posłowie do Rady państwa: Pacak, Mastalka, Brzorad, Karol Adamek, Udrzał, Engel, Formanek, Karlik i Howorka i posłowie na Sejm krajowy: Morawetz, Pippich, Anyż, Stolz, Schil, Schamanek, Krajnik, Krejcek, Jaros i Scharf. Przedłożone rezolucye przyjęto jednogłośnie co pozwala już wysnuć wnioski o rezultacie jutrzejszego zgromadzenia mężów zaufania. Przewodniczył prezes młodoczeskiego komitetu wykonawczego dr. Skarda

W stronnictwie p. Dipalego zaczyna się coś psuć. P. Zallinger, przewodniczący grupy t. zw. Vorarlberczyków w tem stronnictwie, wygłosił w konserwatywnym kasynie w Bozen mowę, w której poruszył kwestyę, żali tyrolskim konserwatom należało zostać w większości, czy też nie byłoby lepiej, aby oni obok większości — poszli jednak swojemi drogami.

Wiedeńskie pisma opozycyjne z *Nową Pressą* na czele podnoszą ten fakt z tryumfem, jako nowe zwycięstwo idei germańskiej.

Deutsches Volksblatt donosi, że szef sekcyjny Wiener, znany totumfaakti hr. Badeniego, ustąpił ze swego stanowiska, a radca dworu Freiberg, szef biura prasowego, otrzymał urlop z powodu swego zdrowia. Naczelny organ austriackiego antysemityzmu wyraża przytem nadzieję, że w ślad za nimi pójdzie także dyrektor kancelaryi Izby panów, szef sekcyjny Halban-Blumenstock

Sławetny pan Iro znowu otrzymał godność poselską. Jedynym jego przeciwnikiem w walce wyborczej był jeszcze sławetniejszy pan Wolf. W okręgu wyborczym Plau, Tepl i Tachau otrzymali w sobotę głosów: Iro 277 — Wolf 95.

Jak wiadomo, Schoenerer starał się oczyścić postać Iro z zarzutu, że splamił swój honor. Wolf, który w Izbie był i będzie znowu sąsiadem pana Iro, nie chciał pomóc biednemu p. Iro. Mile to będzie sąsiedztwo — aleć — *Paek schlägt und verträgt sich* — kruk krukowi oka nie wykole.

Katastrofa kolejowa pod Śniatynem.

Śniatyn, 18 grudnia.

(Telegram „Słowa Polskiego“.)

Katastrofę spowodowała ciężka mgła i złe ustawienie zwrotnicy. Wypadek wydarzył się wczoraj o 10 wieczorem. Na pociąg towarowy nr. 371, stojący na stacyi, najechał pociąg towarowy czerniowiecki nr. 374.

Obie maszyny oraz 7 wagonów zostało zdruzgotanych, reszta moeno uszkodzona.

Siedmiu ludzi z personelu kolejowego ciężiej lub lżej jest rannych. Cudem prawdziwym nikt nie zginął. Większych obrażeń doznali: maszynista Ogonski i kierownik pociągu Sokolowski, których odstawiono do Stanisławowa. Rannym udzielił pomocy dr. Werner ze Śniatyna.

Zwrotniczy Jakobezy tłumaczy się, że sygnałów nie słyszał i nie o nadejście najeżdżającym pociągu nie wiedział.

Izby. Dla dokładnego zbadania tak ważnych spraw, dotyczących notaryatu w kraju, zwołano wczorajsze zgromadzenie notaryuszy.

W zjeździe wzięło udział 34 osób ze wszystkich 6 kolegiów. Przewodniczył obradom wiceprezes Izby lwowskiej p. Lenartowicz. Zjazd powziął jednomyślną uchwałę, protestującą przeciw zamierzonemu odłączeniu kolegiów: stanisławowskiego i kolomyjskiego od lwowskiej Izby, a nado oświadczył gotowość przyjęcia do tutejszej Izby nowego stryjskiego kolegium.

Następnie omawiano inne kwestye zawodowe oraz nie przedstawiające publicznego interesu szczegóły wewnętrznej organizacji Izby.

Walne zgromadzenie członków Izby notaryalnej we Lwowie, na którym odbędzie się wybór prezesa (urząd dotychczas nieobsadzony po śmierci śp. Jasińskiego) zwołane zostanie w połowie stycznia rp.

Mianowania i odznaczenia. Cesarz nadał zwykłym profesorom: medycyny wewnętrznej na uniwersytecie krakowskim dr. Edwardowi Korczyńskiemu i chirurgii na uniwersytecie lwowskim dr. Ludwikowi Rydygierowi tytuły radców dworu.

Cesarz zamianował wice-prezydenta sądu krajowego we Lwowie Zygmunta Żminkowskiego kierownikiem karnego oddziału tegoż sądu, a radcę sądu krajowego we Lwowie Wieniawa Zubrzyckiego wice-prezydentem tegoż sądu.

Cesarz nadał prowadzącemu księgi gruntowe przy sądzie obwodowym w Zloczowie Janowi Bilińskiemu przy sposobności przeniesienia go w stały stan spoczynku tytuł i charakter prezesa urzędów pomocniczych.

Minister handlu zamianował porucznika H. Kollerta i podporucznika p. Em. Berga, a następnie praktykantów pocztowych: J. Mikosza ze Lwowa, Al. Koperskiego z Krakowa, E. Denenfelda ze Stanisławowa, T. J. Wodzińskiego ze Lwowa, W. Rószkiewicz z Krakowa, J. Wikara ze Lwowa, N. Weidmana z Krakowa, K. Kozaka z Drohobycza, T. F. Kauckiego ze Lwowa, Antoniego Kramarza z Przemyśla, W. Olszanskiego z Krakowa, P. Regulę ze Lwowa, J. Krogule-

Stacya zawalona stosami zboża, kukurudzy, sęczatkami wozów. Cały dzień gorliwie nad uporządkowaniem stacyi pracowano.

Ruch pociągów odbywa się normalnie.

Śniatyn, 19 grudnia.

(Oryginalna korespondencya *Słowa Polskiego*.)

Późnym wieczorem przybyłem już do Śniatyna. pociąg nasz bowiem skutkiem mgły posuwał się z ostrożnością, wskazaną... po katastrofie. Przed Widynowem zapaliła się nam w dodatku oś u wozu, na którego wyrzucenie z pociągu znowu pół godziny straciłmy.

Na stacyi w Śniatynie, dzięki uprzejmości urzędników ruchu, zmordowanych pracą od 24 godzin około uprzątnięcia toru zawalonego materiałem z zgruchotałego pociągu, obejrzałem pole kłeski. Przy blasku pochodni, łamiącym się w smugach mgły białej, przyglądałem się szczątkom maszyn i wozów, pogruchotanym kołom i osiom, stosom kukurudzy i zboża, pomieszanego z drzazgami ścian wozów, ziemią i kamieniami.

Co chwila potykaliśmy się o jakiś przedmiot. To szczątki maszyn i wozów, tworzące kupy nieużytecznego śmiecia. Piramidy zboża rosyjskiego i kukurudzy, zalegające przestrzeń kilkudziesięciometrową, mogłyby wyżywić przez całą zimę paręset rodzin. Grzędniesz w tem ziarnie co chwila po kolana.

Z drugiej strony toru ustawiono resztę taboru wozów unieszczęśliwionego pociągu. Same inwalidy.

Niewiele z nich będzie pociechy. Ogółem strąskanych na miążgę wozów jest siedmiu i dwie lokomotywy, kilkanaście wozów zaś mniej lub więcej uszkodzonych.

Jak już telegraficznie doniosłem, nie przypłacił nikt życiem katastrofy. Cudem ocaleli wszyscy, odniósłszy tylko poranienia i kontuzye.

Jeden z konduktorów, siedzących w t. zw. pakwagonie, w puch rozbitym, uszedł z życiem w sposób iście niezrozumiały. Proszę wyobrazić sobie zdumienie i uczucie podziwu, jakie wszystkich świadków tej katastrofy ogarnęło, kiedy z pomiędzy gruzów tego wagonu, wyloniła się głowa, następnie tułów, wreszcie cały wyszedł z nich człowiek, ocalony.

Najcięższe obrażenia odnieśli Stanisław Ogonski, maszynista pociągu nr. 374 (czerniowieckiego, który wpadł z całym pędem na stojący na stacyi pociąg lwowski), oraz Włodzimierz Sokolowski, „zugsfuehrer“ pociągu nr. 371, chociaż jak mię zapewniano, uszkodzenia te nie mają być wcale groźne.

Łżejsze rany i kontuzye odnieśli: Antoni Jurnikl konduktor, Jan Prochaska „zugsfuehrer“, Wojciech Roczniak konduktor, Piotr Hajman palacz, Franciszek Lenkisz konduktor, Walenty Heihart maszynista, Michał Wojciechów konduktor i Teodor Matejczuk, palacz.

O przyczynach katastrofy, kto tu zawinił, trudno przed ukończeniem śledztwa cokolwiek powiedzieć stanowczego. Urzędnik ruchu Wagner czyni odpowiedzialnym za katastrofę zwrotniczego Jakobszego. Ten zaś twierdzi, że sygnałów żadnych z pociągu nr. 374 nie było i o zbliżaniu się jego nie mu wiadomem nie było. Bądź co bądź, te zwrotnice są nieszczęściem kolei naszych i o reformie ich już raz

ckiego z Przemyśla, K. Ostachowicza ze Lwowa, W. Nebeskiego z Przemyśla, B. Ilnickiego z Jasła, W. Kańskiego ze Stanisławowa, W. Wysoczańskiego ze Lwowa, Zyg. Bilińskiego ze Lwowa, a nado ekspedytorów pocztowych: Norb. Stebnickiego ze Lwowa, W. Elfenbeina z Kalusa, B. Lorbera z Kolomyi, Art. Engla ze Lwowa i W. Choledeckiego ze Lwowa asystentami pocztowymi. — a

dyrekcyja poczt i telegrafów przeznaczyła Kollerta do Czortkowa, Berga do Jarosławia, Denenfelda i Kańskiego do Tarnopola, Kramarza i Kroguleckiego do Rzeszowa, Nebeskiego do Krakowa, Ilnickiego do Gorlic, Elfenbeina do Husiatyna i Lorbera do Drohobycza, pozostawiając resztę nowo mianowanych w ich dotychczasowym miejscu pobytu.

Sąd kraj. wyższy zamianował auskultanta sądowego z okręgu lwowskiego sądu kraj. wyższego Stanisława Michała Dańca, praktykantów koncepcyjnych u władz skarbowych: J. Biesika, dr. Ad. Midowicza, Ad. Szezerbę, T. Schulza, S. Cichowskiego, praktykantów sądowych: J. Dańczaka, dr. W. Launera, S. Ciastonia, Z. Seweryna, dr. Z. Kostkiewicza, Al. Ostrowskiego, S. Wilsona i Al. Jendla, oraz kandydata adwokackiego K. Czerneckiego auskultantami sądowymi.

Ataku apoplektycznego dostał wczoraj w południe portyer hotelu Wiktorya, Jan Koziara. Szybka pomoc lekarska uratowała mu życie.

Nagły zgon. Wczoraj o godz. 10 wieczorem zmarł nagle Bohdan Kersten, buchalter skadu maszyn we Lwowie.

Nagłą śmiercią zmarł onegdaj w południe, w lokalu robotniczej Kasy chorych, mieszczącej się w Pasażu Hausmanna I. 8, zarobnik Michał Kulakowski, Wezwano pogotowie Tow. ratunkowe, które jednak skonstatowało już tylko śmierć. Zwłoki przewiózł komisaryat dz. II do szpitala powszechnego.

Konkurs na posady ekspedytorów w Boguchwale, Czerchawie, Cuciłowie i Bobławej ogłasza dyrekcyja poczt i telegrafów we Lwowie. Termin 31 grudnia.

na seryo pomyslechy należało, za wiele bowiem kosztują one egzystencyj ludzkich.

Co do Siatyna wreszcie, to naprawdę leży on chyba przez pomyłkę tylko w Europie. Na stacyi ani jednej doróżki, w mieście zaś telegraf i poczta zamknięte i ciemno, choć oko wykol, nawet dzwonka przy bramie nie ma. Co w takich wypadkach i przy takich urządzeniach azjatyckich ma robić „specyalny“ sprawozdawca? Zaprawdę potrzeba często wysiłków bohaterskich, ażeby takie przeszkody zwalczyć umieć i publiczność czytającą o wypadku jakimś poinformować.

Telegramy „Słowa Polskiego“.

Kolegium ruskie w Rzymie.

Rzym, 20 grudnia. Wczoraj odbyło się uroczyste otwarcie nowego Kolegium ruskiego w gmachu, odnowionym ze szcudrośliwości ces. Franciszka Józefa. Przed południem gr. kat. biskup przemyski ks. Czechowicz, odprawił uroczystą mszę św.

Potem odbył się urzędowy obrzęd, a popołudniu uroczystość akademicka, w której brali udział liczni kardynałowie, poseł Revertera, duchowni i dostojnicy. Podczas uroczystości kilkakrotnie odśpiewano austr. hymn narodowy i „Maohaja lita“. Podczas obiadu kard. Vanutelli wniósł toast na cześć cesarza Franciszka Józefa, a poseł Revertera na cześć papieża.

Biskupowie ruscy i wiele wybitnych osobistości nadesłało telegramy.

Kolegium posiada obecnie 20 alumnów, w tej liczbie znajduje się bratanek ks. kardynała Sembratowicza.

Rzym, 20 grudnia. Wczoraj odbyło się uroczyste otwarcie tutejszego Kolegium ruskiego przy kościele św. Sergiusza w gmachu, który w r. 1461 kardynał Barberini podarował Rusinom, a obecnie cesarz Franciszek Józef szcudrośliwie odnowił.

Kolegium to pozostaje pod kierunkiem Oo. Jezuitów.

Przy nabożeństwie uroczystem, odprawionem przez ks. biskupa Czechowicza, asystowali ks. kanonik Wołoszyński i ks. kapelan Polowicki. Uroczystość akademicką popołudniu otworzył przemówieniem rektor Kolegium, ks. Isolani. Dalej nastąpiły różne przemówienia ruskich uczniów, wiersze na cześć papieża i cesarza, oraz muzyka.

Obecni byli: kardynałowie Vincenzo Vanutelli, Dionisi i Fenota, poseł hr. Revertera i attaché hr. Vaux, uditore della Rota msgr. Demouthel i wielu wyższych duchownych.

Przy obiedzie prokurator ruski, ks. Lewicki wniósł toast na cześć biskupów ruskich i kard. Sembratowicza. Otrzymało około 50 telegramów.

Wiedeń, 19 grudnia. Wczoraj odbyło się zaprzysiężenie ministra dla Galicyi hr. Hermana Löbla przed cesarza przy udziale starszego szambelana Albersperg-Trauna i ministra prezydenta Gantscha. Rotę przysięgi odczytał szef sekcji Freiberger.

Wiedeń, 20 grudnia. Cesarz nadał szefowi sekcji marynarki, wice-admirałowi Spaunowi, godność radcy tajnego.

Wiedeń, 20 grudnia. W nocy w kawiarni na Favoriten z jakiegoś blahego powodu wynikła awantura, w toku której jeden z uczestników w sporze zamordował uderzeniem noża drugiego, pomocnika cerskiego. Zabójcę wydano w ręce sądu.

Praga, 20 grudnia. Wczoraj powrócili do dawnego garnizonu batalion 49 pp. i szwadron 6 p. dragonów.

Praga, 20 grudnia. Czesko-żydowski polityczny związek praski, który dotychczas przyznawał się do polityki młodoczeskiej, obecnie wskutek tej okoliczności, że ofiarami ostatnich ekscesów byli także oprócz Niemców, żydzi, wypowiedział partii młodo-czeskiej swą łączność. Na dzisiejszem posiedzeniu związku utrzymywali liczni mówcy, iż na czele ruchu skierowanego przeciw żydom i Niemcom, stali wybitni przywódcy partii młodoczeskiej, a burmistrz Podlipny nie tylko nie występował przeciwko rabusiom, ale ich swem zachowaniem się pobudzał do ekscesów.

Praga, 20 grudnia. We wczorajszym zgromadzeniu mężów zaufania młodoczeskiego stronnictwa wzięli udział liczni posłowie do Rady państwa i do Sejmu, oraz reprezentanci organizacji okręgowych. Chwilami dyskusja przybierała ton dość burzliwy, ponieważ przywódcy czynili wodom młodoczeskiego stronnictwa wyrzuty o to, że stronnictwo poniosło klęskę. Drowi Pačakowi zarzucano, że po za plecyma komitetu mężów zaufania wdawał się z Gantschem w pertraktacje.

Dr. Herold w dłuższem przemówieniu bronił postępowania posłów młodoczeskich. Przyjęto wreszcie rezolucję składającą się z kilku paragrafów tej treści: „Wyraża się z powodów narodowych jak najsurowszą naganę dla posłów czesko-socyalistycznych. Wzywa się posłów młodoczeskich, aby zawsze trzymali się partyjnego programu uchwalonego w Nimburgu. Posłowie czescy mają wytrwać przy wszystkich postulatach czeskiego narodu i to nie tylko wobec rządu p. Gantscha, ale i wszystkich następnych. Wreszcie zgromadzenie wyraża swą radość z powodu dokonanej solidarności wszystkich słowiańskich ludów Austrii“.

Budapeszt, 20 grudnia. Prezydent ministrów Banffy złożył w Sejmie oświadczenie, że rząd gotów jest dołączyć do przedłożenia o prowizoryum następujące słowa:

„Z dniem 1 stycznia 1898 roku Węgry stoja na stanowisku samodzielnego odrębnego terytorium cłowego. Jeżeli do dnia 1 maja 1898 roku rządu nie przedstawia parlamentowi węgierskiemu i austriackiemu przedłożenie ugodowych, to rząd węgierski będzie musiał poczynić przygotowania celem ustanowienia odrębności cłowej“.

Dalej oświadczył Banffy, że rząd przyjmuje rezolucję wniesioną przez posła Engedy'ego, do magającą się, aby rząd, jak najwcześniej zebrał wszystkie statystyczne dane odnoszące się do komunikacji handlowo-przemysłowej między Węgrami a Austrią, celem przygotowania autonomicznej taryfy dla samodzielnego terytorium cłowego węgierskiego.

W kołach rządowych spodziewają się, że to wystarczy, aby nakłonić stronnictwo „niepodległych“ do głosowania za przedłożeniem rządowem. Gdyby stronnictwo to mimo to i nadal trzymało się taktyki obstrukcyjnej, to rząd, powołując się na *vis major*, w drodze rozporządzenia wprowadzi prowizoryum z dniem 1-go stycznia w życie — a następnie poprosi Sejm o aprobatę.

Budapeszt, 20 grudnia. W sferach dobrze poinformowanych dementują stanowczo pogłoski o przesileniu ministeryalnem.

Bukareszt, 20 grudnia. Komisya i biuro senatu doręczyły dziś królowi, w obecności ministerstwa, adres, w którym powiedziano, że troskę o zdrowie następcy tronu podziela z królem cały naród, ponieważ wobec komplikacji, zagrażać mogących regularnemu biegowi interesów państwowych wie i widać, iż w umocnieniu dynastji leży siła i bezpie-

czeństwo ojczyzny. Adres kończy się temi słowy: „Niech żyje król, królowa i dynastya“.

Król dziękował za adres i oświadczył, iż sympatyje kraju, wyrażone z powodu choroby następcy tronu, są dla niego szacownym dowodem głębokiego zakorzenienia się dynastycznych uczuć u ludu. Ta miłość i zaufanie na nowo wzmacnia i utrzymuje siłę państwa, ugruntowanego na rozsądku wybitnych patriotów i na dzielności armii. Możemy teraz — kończył król — patrzeć w przyszłość ze spokojem. Ukazuje się nowy okres pokoju, który przyczynić się musi do umocnienia państwa na niezmiennych i zdrowych podstawach.

Rzym, 20 grudnia. W kołach parlamentarnych uważają położenie nowo utworzonego gabinetu Rudiniego za bardzo trudne. Wątpią, czy na dzisiejszem posiedzeniu Izby uda się nowemu ministrowi znaleźć czynną, zdolną do pracy większość.

Genewa, 20 grudnia. Głoszą tutaj, że cesarzowa austriacka Elżbieta w ciągu lutego, marca przepełdzi kilka tygodni w okolicy Genewy. Podobno ces. Franciszek Józef odwiedzi w tym czasie małżonkę i przy tej sposobności nastąpi spotkanie się z królewską parą włoską.

Wenecya, 20 grudnia. Reprezentacya miejska, zachęcona świetnem powodzeniem drugiej wystawy sztuki, postanowiła urządzać trzecią, międzynarodową wystawę sztuki w czasie od 22 kwietnia do 31 października r. 1899.

Konstantynopol, 20 grudnia. Wymiana ratyfikacyj i podpisanie protokołu ostatecznego traktatu pokojowego z Grecją nastąpiło popołudniu.

Gielda zbożowa.

(Telegram „Słowa polskiego“).

Wiedeń, 19 grudnia. Wczoraj sprzedawano: pszenicę na wiosnę po 11'80 i 11'90, a kukuradzę na maj-czerwiec po 5'73. Notowano: żyto na wiosnę po 8'80 do 8'82, owies na wiosnę po 6'71 do 6'73, rzepak na wiosnę po 13'70 do 13'80.

Spirytus gotowy kontyngentowy płacono po 18'50, żądano 18'70.

Depesze handlowe z 20. bm.

Z targu pieniężnego.

Wiedeń. Alpejskie Towarzystwo górnicze 131'25. Węg. akcje kredytowe 378—. Akcje anglo-austriackie 160'25. Akcje banku Union 291'50. Akcje kolei południowej 77'50. Losy tureckie 59'90. Akcje kolei państwowej 333'87. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 293—. 4-procentowe galicyjskie obligacje propinacyjne z 1889 r. 97'50. Akcje tytoniowe 149—. Węgierskie obligacje indemnizacyjne 97'30. Akcje kolei Ebental 259'50. Akcje banku dla krajów koronnych 216'75. 4-procentowa węgierska renta złota 121'50. Akcje banku związkowego 254'50. Węgierska renta papierowa 99'50. Kredytowe ziemskie 44—. Kredyty 350'25. Rimamurania 216—. Rubel papierowy 1'28'25. Usposobienie spokojne.

Budapeszt. Austr. kredyty 350—, Węg. pożyczka premiiowa 153—, Węg. bank kredytowy 377'50, Węg. bank eskontowy 245'50, Węg. bank hypoteczny 268'75, Węg. renta koronowa 99'50, Rimamurania 245'75.

Berlin. Kredyty 218'80, Staatsbahny 141'60, Lombardy 33'75, Austr. złota renta 102'50, Austr. srebrna renta —, Węg. złota renta 102'70, Disconto Comandit 198'75, Laura 179'40, Bochumer 202'20, Harpener 190—, Kolej Ostpreussen 95'10, Kolej Mittelmeer 99'25, Kolej Meridional 136'40, Kolej Henry 111'75. Renta włoska 94'80, Południowa 33'80, Mławka —, Turki 113—, Rosyjskie banknoty 216'75.

Frankfurt. Kredyty 295'87, Staatsbahny 281'50, Lombardy 68'75, Węg. złota renta 102'40, Węg. renta koronowa 99'60, Włoskie 94'25, Harpener —, Disconto —.

Hamburg. Akcje kredytowe 29'50.

Londyn. 2 3/4% Konsolle 112 1/2, Lombardy 7 1/4, Węgierska renta złota 102'25, Austr. złota renta —.

lub w razie potrzeby zastępując ich w pracy wychowawczej“.

Obyż tylko tak było, a współdziałanie to nie byłoby niczem innym, jak tylko owem współdziałaniem rodziny i szkoły; owem przywróceniem zwichniętej równowagi pomiędzy tymi dwoma równorzędnymi czynnikami wychowania, na jakie w poprzednim moim artykule*) wskazałem jako na jedyną drogę ku podzwignięciu i poprawie tego wychowania. Rzecz to bowiem oczywista, że główny kierunek pracy i zakładów takiego Towarzystwa będzie musiał zawsze spoczywać w ręku pedagogów i nauczycieli, a nawet opierać się o szkołę, chociażby tylko dlatego, że idzie tu przecież wyłącznie o młodzież szkolną. Jeżeli zaś obok tego staną — jak na to już sama nazwa Towarzystwa wskazuje — do współdziałania rodzice, to nowe to Towarzystwo będzie u nas pierwszym terenem ku najprostszemu, a prawdziwie obywatelskiemu rozwiązaniu tak trudnej kwestji zblżenia i zespolenia rodziny i szkoły w ich pracy wychowawczej.

Doniosłość tej myśli zrozumiały też od razu nasze władze szkolne, nasi pedagogowie i osoby znające potrzeby naszego społeczeństwa, a dbałe o jego dobro, nie zrozumiały jej tylko dotąd jeszcze — z załem trzeba to wyznać — same społeczeństwo, jak tego niezbitnie dowodzi cyfra członków Towarzystwa.

Ale do myśli tej, a z nią i do Towarzystwa, które się na niej wsparło, należy przyszość lepsza i jaśniejsza, bo myśl ta podstawowa, która prezydentowi miasta drwi Malachowskiemu dała jako inicjatorowi Towarzystwa główny impuls do działania, nie była jakimś osobistym tylko pomysłem jednostki, ale

potrzeba, którą społeczeństwo naszego miasta czuło i wypowiedało oddawna. — Jednogodne nawoływania miejscowej prasy i cały szereg pism i rozpraw omawiających sprawę; najpoważniejsze głosy rodziców, dające się słyszeć publicznie, a najbardziej nie zawodnie ogólny poziom wychowawczy naszej młodzieży, dowodzą, że „Związek rodzicielski“ był u nas istotną potrzebą chwili bieżącej. Ktoby zaś jeszcze o tem wątpił, temu wystarczałoby wskazać na fakt, zaszły niedawno, a z pewnością najwymowniejszy. Mam tu na myśli niedawno odbytą w Towarzystwie nauczycieli szkół wyższych, a więc w gronie tych, których doświadczenie jest tu najcenniejszem, dyskusję o zachowaniu się młodzieży szkół średnich poza szkołą. W dyskusji tej, ze wszzech miar pouczającej i pożytecznej, wypowiedziano zgodnie zapatrywanie, że szkoła sama tutaj nie podola, że tylko współdziałanie rodziny i całego światłego społeczeństwa może naprawić zło, bo z nich ono właśnie płynie, a ostateczny rezultat tej dyskusji dał najlepsze świadectwo temu, jak bardzo na czasie było powstanie „Związku rodzicielskiego“.

Rezultatem tym była uchwała: gruntownego zbadania rzeczy wspólnie ze „Związkiem rodzicielskim“ i przy jak najliczniejszym udziale rodziców młodzieży, o którą idzie, tudzież starania się o stworzenie dla tej młodzieży podobnych ognisk, jakie „Związek“ wprowadził już w życie w „Domach pozaszkolnej opieki“ dla młodzieży lwowskich szkół ludowych.

Zblżenie się takiej rodziny i szkoły i ich współdziałanie przyniesie nie tylko w tej jednej kwestji wiele dobrej korzyści. Ono nauczy rodzinę szanować szkołę, a szkołę da poznać potrzeby i pragnienia ro-

*) Patrz Nr 254 „Słowa Polskiego“ wydanie po 1893.

Tygodnik pedagogiczny.

Związek rodzicielski.

Jaki jest cel tego nowego Towarzystwa i jakie jego zadanie?

Zadanie to określa pierwsze postanowienie statutu w słowach:

„że Towarzystwo, współdziałając z rodzicami, lub w razie potrzeby, zastępując ich w pracy wychowawczej, ma się opiekować młodzieżą szkolną, w czasie wolnym od nauki szkolnej, a więc zatrudniać ją pożytecznie w tym czasie, pod nadzorem wychowawców, strzedz od zepsucia i złego towarzystwa wpływać w sposób właściwy na uszlachetnienie jej serca i na ogólne wykształcenie jej umysłu, a zarazem starać się o prawidłowe jej wychowanie fizyczne, równocześnie zaś wdrażać ją do posłuszeństwa, porządku, schludności i pracowitości“.

Cel to w najpiękniejszym tego słowa znaczeniu humanitarny i szlachetny; zadanie doniosłe, rozległe i trudne. To jasne dla każdego. Ale nie każdy, sądząc, czytając powyższe słowa, pochwyli od razu myśl główną naokoło której, jak naokoło swej osi powinna się obracać cała praca tego stowarzyszenia. Myśl tę wyrażono wprawdzie na samem czele, ale w słowach racjonalnych jak gdyby tylko nawiasowo i mimochodem, mówiąc, że Towarzystwo będzie miało swoje zadanie: „współdziałaj z rodzicami“.

dziny i społeczeństwa; ono położy kres tej szkodliwej pseudo-krytyce, która krytykując szkołę bez jej dokładnego poznania, podkopuje jej powagę, utrudnia pracę i niweczy jej działanie, a da początek krytyce zdrowej, bo opartej na doświadczeniu, która przyjęta życzliwie przez nauczycielstwo, może wielkimi krokami posunąć naprzód sprawę wychowania. Tu nauczyciele i rodzice nauczą się rychło, że w sprawie tej nie są nieomylnymi, a w zespoleniu takim powagę nauczyciela wesprze powaga rodziców, niezależna już źle pojmowaną miłością własnego dziecka.

Oto dlatego myśl tej łączności rodziny i szkoły nazwałbym duszą nowego Towarzystwa, bez której może ono działać wprawdzie w niejednym kierunku dodatnio, ale działać będzie jak maszyna i nie potrafiąc wykonać wychowania młodzieży nawet tego ożywiającego ducha, który był główną myślą twórców Towarzystwa.

Wróćmy teraz do dalszego rozpatrzenia się w zakresie działania i w zadaniach Towarzystwa. Co do zakresu działania, to jest on o wiele szerszy, aniżeli zakres podobnych stowarzyszeń zagranicznych. Tamte — jak już zaznaczyłem w pierwszym artykule — ograniczają się do młodzieży ubogiej, a ściśle mówiąc, do młodzieży pozbawionej z jakiegobądź powodu opieki domowej. Są one więc pewnego rodzaju schroniskami dla dziatwy szkolnej w godzinach pozaszkolnych.

Sądę, że dobrze się stało, gdy zadaniu naszego „Związku rodzicielskiego“ dano zakres szerszy, nie ścieśniony ani wymaganiem ubóstwa, ani przepisem, że tylko młodzież pozbawiona opieki domowej może zeń korzystać. Trudnem jest bowiem wogóle oznaczyć, która młodzież jest pozbawiona opieki domowej. Można by co najwyżej przepisać, że jest nią młodzież, nie mająca rodziców lub mająca takich, których zawód wymaga całodziennej pracy po za domem. Ale wykazałem już poprzednio, że u nas liczną jest i ta młodzież, która chociaż ma rodziców, i wszelkie pozory domowej opieki, przecież w rzeczywistości jest jej pozbawioną. Lepiej więc się stało, że bez wszelkiego pod tym względem ograniczenia rozciągnięto działalność Towarzystwa na wszelką młodzież szkolną, postanawiając jedynie, że uboga bezpłatnie, zamożniejsza zaś za umiarkowaną opłatą korzystać może z wszelkich dobrodziejstw i zakładów Towarzystwa. Jest to pedagogicznie i społecznie najgodniejsze z wychowawczym charakterem Towarzystwa i nie przeszkadza bynajmniej temu, że Towarzystwo przedewszystkiem tą właśnie ubogą młodzieżą się zajmie, jako najbardziej i najrychlej potrzebującą pomocy. Nie wspominam już o dobrej stronie zbliżania i łączenia tej młodzieży z zamożniejszą, wzrastającą w lepszych wychowawczo stosunkach, przez co wytworzą się od dzieciństwa społeczeństwo spoiste, wyrównuje antagonizmy; wyplenia uprzedzenia, a sieje ziarno prawdziwie demokratycznej równości.

Działalność Towarzystwa nie jest nadto zaciętną do młodzieży pewnej kategorii szkół. Obejmuje ona całą młodzież szkolną naszego miasta, a więc tak młodzież ludowych szkół miejskich, jak i szkół średnich (gimnazjalnych i realnych).

Dlatego też już sam statut Towarzystwa tak organizuje jego zarząd (Wydział), że organizacja ta odpowiada owym dwóm kategoriom młodzieży. Wydział dzieli się mianowicie na dwie sekcje: na sekcję, którą można nazwać sekcją dla młodzieży szkół ludowych, rozpadającą się znowu na dwa oddziały: męski i żeński i na sekcję dla młodzieży szkół średnich. Oddział męski sekcji tej, mającej czuwać nad sprawami opieki chłopców, uczęszczających do szkół ludowych, pozostaje pod kierownictwem pierwszego zastępcy przewodniczącego i pierwszego sekretarza sekcyjnego; oddział żeński rozciągający pieczę nad uczennicami szkół ludowych, zostaje pod kierownictwem zastępczyni przewodniczącego i sekretarki dla spraw młodzieży żeńskiej. Sekcją dla szkół średnich nareszcie kieruje drugi zastępca przewodniczącego i drugi sekretarz sekcyjny.

Jakaż ma być opieka, którą Towarzystwo zamysła otoczyć młodzież szkolną w czasie wolnym od nauki w szkole?

Odpowiedź, jaką na to pytanie daje statut w przytoczonym wyżej postanowieniu, jest tylko wytyczną głównego kierunku, dającą pole do rozwinięcia szerokiej i żadnym szablonem niekrepowanej działalności.

Jako środki działania wymienia statut w §. 2:

1. Zakładanie i utrzymywanie domów opieki, przedewszystkiem dla takiej młodzieży, która pozbawiona jest należytej opieki domowej.

2. Zakładanie i utrzymywanie miejsc do zabaw i gier gimnastycznych i towarzyskich, w lecie boisk, w zimie sal odpowiednich i torów łyżwiarskich i t. p., jakoteż zarządzanie w tych miejscach zabaw towarzyskich i ćwiczeń gimnastycznych pod kierunkiem i nadzorem osób w tym względzie biegłych i doświadczonych.

3. Urządzanie dla młodzieży w porze letniej stałych wycieczek higienicznych i naukowych, korpusów wakacyjnych, nauki pływania i wioślarstwa i t. p., w porze zimowej dodatkowych kursów nauki

n. p. języków obcych, konwersacyi, tańca, śpiewu, muzyki i t. p.

4. Utrzymywanie stosownych dla doroslejszej młodzieży czytelni i sal do nauki.

5. Urządzanie warsztatów do nauki rzeczności, mające wzbudzić zamiłowanie i szacunek dla pracy ręcznej.

Ale każdy zrozumie, że środki te wyszczególniono w statucie tylko przykładowo, nie zamykając przez to bynajmniej możności użycia zastosowania innych, jakie w przyszłości wśród danych warunków okaże się praktycznymi i odpowiednimi. Tu właśnie stoi otworem to wdzięczne pole współdziałania rodziny i szkoły; tu dana sposobność rodzicom, wskazać, czego dla dzieci swych pragną w zajęciach pozaszkolnych; tu otwarte na oścież wrota dla najszlachetniejszej filantropii i dla patriotyizmu najlepiej rozumianego, bo mogącego przysparzać narodowi całe pokolenia dobrze wychowanej młodzieży, a z niej dobrych obywateli.

Oczywiście, że o zastosowaniu od razu wszystkich tych środków, jakie bodaj sam statut wskazuje, nie można u nas nawet marzyć. Potrzebaby na to przedewszystkiem milionowych funduszy, a i te nie wystarczalyby na sprostanie zadaniu, którego należyte spełnienie wymaga koniecznie żywego zainteresowania się tem zadaniem ze strony ogółu, a raczej jeszcze więcej, bo żywego współdziałania tego ogółu w pracy Towarzystwa. Byłoby mojem zdaniem, złudzeniem tylko, gdybyśmy sądzili, że szczytny cel wychowawczy, jaki wskazuje statut, będzie już osiągnięty, jeżeli tysiące, a choćby dziesiątki tysięcy rzucą swój grosz w formie wkładki i pozwolą się nazwać członkami towarzystwa, nie biorąc zresztą żadnego innego udziału w jego pracy. Kasa Towarzystwa byłaby pełną, ale jego bilanse moralne musiałyby wykazywać niedobór, bo owej zbawiennej pracy wychowawczej ze współdziałaniem rodziców byćby nie mogło.

Wiem jednak, że równem byłoby złudzeniem, oczekiwać, by ogół rodziców stanął do tej pracy już na pierwszy odzew Towarzystwa. Zbyt długo był on nieświadomym i bezczynnym na tem polu; zbyt długo ludził się, że wyręczy go w niej całkowicie szkoła, żeby teraz odrazu potrafił się otrząść ze swej bezwładności i zrozumieć swój obowiązek. *Może przyszedzie naprzód dla tej nowej myśli wychowawczej dopiero rodziców!...*

Początek przynajmniej zdaje się na to wskazywać i dlatego bardzo pożyteczną wydaje mi się przeczność Zarządu w wyborze pierwszych środków działania.

Nie rzucono się od razu na wielkie zadania; poprzestano na tem, co wykonalne i co najpilniejsze; pospieszono z pomocą tam, gdzie ona najgwałtowniej potrzebna.

Ta dziatwa szkół ludowych naszego miasta, która bądźto wskutek sieroctwa, bądźteż wskutek całodziennej nieobecności rodziców w domu, jest zupełnie pozbawiona wychowawczej opieki domowej; — ta dziatwa tychże szkół, która w czasie wakacyj, nie mogąc znaleźć pomieszczenia w koloniach wakacyjnych, zamiast wytehnąć i wzmocnić się, marnieje po prostu na wielkomięskim bruku, bawiąc się po ulicach i cuchnących podwórzach, lub przebywając całymi dniami w gorszych jeszcze suterenowych lub piwnicznych mieszkaniach, — to z pewnością najniešťeśliwsi i najpotrzebniejsi.

Tym więc przedewszystkiem pospieszyło Towarzystwo z pomocą.

Już pod koniec letniego kursu szkolnego r. 1897 otwarto dla tej dziatwy dwa domy poza szkolną opieką, jeden w szkole miejskiej św. Anny, drugi zaś w szkole Staszica. każdy o dwu oddziałach: dla chłopców i dziewcząt po 50, razem tedy na stu uczniów i stu uczennic naszych miejskich szkół ludowych. Ponieważ w okresie próbnym od 15 czerwca do 15 lipca 1897 domy te wydały jak najlepsze rezultaty, więc z rozpoczęciem zimowego kursu 1897/8 otwarto je powtórnie, począwszy od 15 listopada 1897 zastosowując już doświadczenia zdobyte w krótkim okresie wstępnym.

Przyjmuje się tam dziatwę biedną, w pierwszym rzędzie osieroconą po obojgu rodzicach, w drugim po jednym z rodziców, a w dalszym tę, która pozbawiona jest opieki domowej z powodu, że rodzice pozostają dzień cały poza domem za zarobkiem.

Oddziały nietylko mieszczą się w salach szkolnych, — bo na razie innych sal na to niema — ale opierają się też i w tym względzie na szkole, że każdy oddział zostaje pod nadzorem i kierunkiem płatnego zato nauczyciela, względnie nauczycielki, a nadto pod opieką dyrektora, względnie dyrektorki odnośnej szkoły, delegata Wydziału i Komitetu miejscowego z czterech osób z pośród grona członków Towarzystwa.

Mimo tego koniecznego oparcia się o szkołę, pod względem wychowawczym z pewnością korzystnego, domy te nie są bynajmniej i być nie powinny przedłużeniem tylko nauki szkolnej. Regulamin tymczasowy, jakim się one rządzą, wymaga wprawdzie, żeby dziatwa rozpoczynała od tego, iżby każde nauczyło się zadanej w szkole na następny dzień lekcji, ale zresztą cały dalszy czas pozostawiono swobodnej zabawie i zajęciom dla dziatwy miłym, a więc ćwiczeniom w sali gimnastycznej (latem w szkole św. Anny na otwartym boisku), na-

bawom towarzyskim, śpiewom, spacerom, lekturze odpowiedniej i t. p. Działwa otrzymuje tam podwieczorek, który w kursie letnim składał się z chleba i mleka, a obecnie z chleba i herbaty, w czym Towarzystwo doznaje znacznej pomocy ze strony pp. właścicieli piekarni i innych ofiarodawców.

Ponieważ z powodu niedostateczności funduszy domy opieki pozaszkolnej mogły pomieścić małą tylko stosunkowo ilość dziatwy szkół miejskich, przeto „Związek“ urządził równocześnie w kursie letnim wycieczki higieniczne dla młodzieży szkół miejskich również pod kierunkiem nauczycieli i nauczycielek, chcąc w ten sposób bodaj w jednym t. j. zdrowotnym kierunku rozpocząć bezzwłocznie swą działalność.

Wycieczki takie odbywała dziatwa szkoły męskiej im. Mickiewicza (8-krotnie) i im. Czackiego (6-krotnie), tudzież dziatwa szkół żeńskich im. królowej Jadwigi i Piramowicza (7-krotnie), a brało w nich udział przeciętnie po 100 uczniów lub uczennic.

Równocześnie urządzono i otwarto na placu powystawowym, nad parkiem Kilińskiego, dwa boiska do gier i zabaw gimnastycznych; jedno dla uczenia szkół miejskich obok hali muzycznej, która służyła za schronisko i miejsce zabawy w czasie deszczu; drugie dla uczniów nietylko ludowych, ale i wszelkich średnich szkół lwowskich obok pawilonu skarbowego, który również w czasie deszczu służył za schronisko.

Były to zabawy nie jak w krakowskim parku Jordana połączone z nauką gimnastyki, ale zupełnie swobodne, nadzorowane przez członka Wydziału i kierowane przez nauczycieli tylko o tyle, żeby porządek i dobre obyczaje w nich nie były naruszone.

Gdy działalność domów pozaszkolnej opieki, wycieczki higieniczne i zabawy codopiero opisane ustały z końcem letniego półrocza szkolnego, „Związek“ przejął na siebie prowadzenie w czasie wakacyjnym t. zw. korpusów wakacyjnych dla dziatwy miejskich szkół ludowych, pozostającej we Lwowie i nie mogącej znaleźć pomieszczenia w koloniach wakacyjnych. Korpus chłopców liczył ogółem 500 uczniów, a nadto oddział 60 chłopców szkoły izraelskiej; żeński 120 dziewcząt i miał swoją własną kapelę chłopięcą z 28 uczniów. Wycieczki tych korpusów rozpoczęły się dnia 16 lipca, a skończyły 20 sierpnia b. r. i odbywały się codziennie z wyjątkiem świąt i niedziel, a dziatwa otrzymywała na tych wycieczkach także stosowny posiłek.

Naszkicowałem w najogólniejszym jeno zarysie dotychczasową działalność Towarzystwa, którą Wydział przedstawi niezawodnie szczegółowo w swoim rocznym sprawozdaniu, a już z tych pierwszych kroków, jakie to nowe towarzystwo stawia, widoczna, że działalność jego wchodzi doskonale w system dotychczasowych prac, podejmowanych na tem polu w naszym mieście i że może z czasem stać się istnym łącznikiem, prawdziwym ogniskiem tych prac, rozprószonych dotąd w najróżnorodniejsze kierunki. Ale też już z tych pierwszych kroków widoczna, jak trudną będzie ta praca i jak wielkich będzie wymagać funduszy, gdyby tylko chciano spełnić główne bodaj zadania Towarzystwa.

Gdzież znaleźć te fundusze? Mojem zdaniem tylko tam, skąd ma wytrysnąć także cała moralna siła „Związku rodzicielskiego“: **pośród rodziców naszej uczącej się młodzieży.**

Jeżeli każdy ojciec, bez względu na to, czy dzieci jego na razie korzystają lub nie korzystają z urządzeń „Związku“, przystąpi do Towarzystwa, to przy bardzo niskiej wkładce jednej korony kwartalnie nikogo mimo ciężkich czasów nie przyniesie ciężar, a znajdą się nietylko fundusze, bardzo znaczne, ale co ważniejsza, fundusze te nie będą zależeć od kaprysu chwili, bo płynące będą ze źródła, które w miarę rozbudzania się zajęcia sprawami Towarzystwa i wzrostu jego czynności będzie też coraz to obfitszem.

Czyżby w oczekiwaniu tem Towarzystwo tak pożyteczne, tak humanitarne miało się zawiesić? Czyżby można przypuścić, że i największy prostaczek, jeżeli tylko kocha swoje dzieci, lub nie ma serca zatwardziałego na los tych biedaków, którzy nie znają ciepła rodzicielskiej opieki, pozostanie głuchym na prośby Towarzystwa?

Czyżby można przypuścić, że cała owa troska jaką społeczeństwo nasze objawia w sprawie dobrego wychowania młodzieży, to tylko pozor i czcza gadanina, poza którą nie ma najmniejszej rzetelnej chęci zajęcia się sprawą, o której z takim przejęciem się mówi, ba — co gorsza — nie ma chęci zajęcia się własnymi dziećmi?...

Przed przypuszczeniem takim wzdryga się myśl, a sam narodowy instykt zachowawczy, każe je oddalić od siebie za każdą cenę, bo w społeczeństwie, w którym rodzice dla własnej swojej dziatwy mieliby miłość tylko na ustach, trzeba by zaprawdę zwątpić o przyszłość.

Niechaj więc tylko zarząd „Związku“ kołacze wytrwale, a mam to głębokie przekonanie, że miłość rodzicielska wszędzie otworzy mu wrota i serca.

Dr. A. D.

Odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.